№ 338. Warszawa. Środa 11/23 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Adama i Ewy. Wschód słońca o g. 8 m. 11.—Zach. o g. 3 m. 49. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 7. wczoraj w poł. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

OD REDAKCJI.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie na rok przyszły, w dotychczasowym składzie i formacie.

Po *Nocy Bezsennéj*, którą obecnie drukujemy, nastąpi sześcio-tomowa powieść p. Zygmunta Kaczkowskiego, pod tytułem: „**URODZY**.“

Rozszerzająca się ciągle liczba naszych współpracowników dozwala nam coraz skuteczniéj działać na ulepszenie naszego pisma i na zadowolenie potrzeb umysłowych polskiéj publiczności; to jest też jedynym celem Redakcji Kroniki, któréj dążności czysto obywatelskie, czytelnicy w przeciągu dwuletniego blisko istnienia mieli już czas i sposobność ocenić.

Za dowody zrozumienia dobrych chęci i za poparcie usiłowań naszych przez czytelników, serdecznie dziękujemy, a o dalszą pomoc prosimy.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo o nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze Kroniki.

W Redakcji dostać można **Mapki** kolei żelaznych Cesarstwa i Królestwa, tudzież krajów ościennych, umyślnie dla czytelników Kroniki wydanéj, po kop. sr. 25 za exemplarz. Nowym prenumeratorom Kroniki, całoroczną przedpłatę nadsyłającym i zawczasu się zgłaszającym, mapka ta ***bezpłatnie*** nadesłaną zostanie.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50 i za przesyłkę kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy.**

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych* wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48; b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie na koperty. Prenumerujący kilka exemplarzy Kroniki, albo kilka pism perjodycznych, płacą tylko za jedną kopertę. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Do Redakcji Kroniki wiadomości Krajowych i Zagranicznych, w domu Panien Wizytek pod Nrem 391 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w Warszawie.** Dodanie ***zbytecznych*** lub ***niewłaściwych*** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Żadne opóźnienie lub niedojście numerów Kroniki z winy Redakcji miejsca mieć nie może, wszelkie jednak reklamacje z tego powodu, jak najśpieszniéj i najskrupulatniéj załatwiane będą.

Z Petersburga, d. 28 listopada (10 grudnia).

Przez Rozkaz dzienny Cesarski w wydziale służby cywilno-wojskowéj, sztab-doktór byłego korpusu pieszego gwardji, rzeczywisty radca stanu, medyko-chirurg *Przesmycki*. mianowany stałym członkiem wojskowo-lekarskiego Komitetu Naukowego,—Otrzymują dymissję dla słabości zdrowia, zarządzający oddziałem Departamentu komisorjackiego, rzeczywisty radca stanu *Maszin*, i na własną prośbę, naczelnik kancelarji tegoż departamentu, radca stanu *Kamieński*.

Przez Rozkazy dzienne Cesarskie w wydziale służby cywilnéj, z dnia 6go listopada, za wysługę lat, podniesieni zostają do rang (sztab-oficerskich): radcy stanu, radcy kolegialni: towarzysze prezesów izb cywilnych: Kijowskiéj *Gnrasimenko* i Grodzieńskiéj *Wierzbicki*;—radcy dworu, asesor kolegialny: asessor od szlachty w Wileńskim sądzie sumienia *Tarnowski*;—assesora kollegialnego, radca honorowy: p. o. prezesa Kowieńskiéj izby cywilnéj *Bulicz*; assesorowie od Korony Izb: Grodzieńskiéj cywilnéj *Piruski*, Mińskiéj kryminalnéj *Przygodzki*; assesorowie od szlachty w Izbach: Wołyńskiéj kryminalnéj *Rogal-Kaczura*; cywilnych: Mohylewskiéj *Kamieński*, Grodzieńskiéj *Montowicz* i Wołyńskiéj *Leszczyński*; asesor od szlachty Wileńskiego sądu sumienia *Jeleński*;—p. o. dyrektora szkół gubernji Mohylewskiéj radca dworu *Bohojawleński*, mianowany dyrektorem tychże szkół.—7go listopada, zatwierdzony zostaje na urzędzie obrany przez szlachtę deputat Witebskiego szlacheckiego deputatskiego zgromadzenia z powiatu Wieliżskiego, sekretarz gubern. *Janowski*, zostają uwolnieni od służby; deputaci tegoż zgromadzenia z powiatów: Wieliżskiego sekretarz gub. *Kulesza* i Lepelskiego rejestrator kolegialny *Kuściński*, z powodu objęcia tych urzędów przez starszych kandydatów.—8 listopada, zatwierzeni zostają na urzędach, obrani przez szlachtę: prezes Mińskiéj Izby sądu cywilnego, dotychczasowy, radca stanu *Piszczałło*, Podolskim sędzią sumienia, nowo obrany niemający rangi *Kulczykowski*, na miejsce asesora kollegialnego *Willamowskiego*, który otrzymuje dymissję dla słabości zdrowia.

Przegląd Tygodniowy.

*Stagnacja handlowa. — Gorzkie żale modniarek. — Podstępne licytacje. — Pani Tom*** i Deotyma. — Kwiaty i Poezje. — Dzwonki. — O Gazecie Codziennéj.*

O wyborach w Ressursie kupieckiéj jak również o pobycie u nas pani Viardot Garcia, Redakcja dała już dwa oddzielne sprawozdania. Są to dwa najbardziéj wybitne fakta z upłynionego tygodnia.

Co do pani Garcia, najzupełniéj piszemy się na zdanie naszego recenzenta muzykalnego, który oddaje sprawiedliwość wysokiéj nauce téj śpiewaczki.

Nie pamiętamy jeszcze, żeby kiedykolwiek przy kończącym się roku i nadchodzących świętach taki mały był ruch handlowy jak obecnie. Wszyscy kupcy się skarżą i mają słuszność, bo w niektórych sklepach założonych na zupełnie zagraniczną skalę, o zbytkownem urządzeniu i kosztownych przyozdobieniach, zaledwie po kilkadziesiąt a czasem nawet po kilkanaście złotych targuje się dziennie. Gdy zrachujemy ile taki kupiec musi opłacać za lokal, ile go kosztuje utrzymanie znacznéj liczby subjektów i posługujących, nie licząc już ogromnego procentu od leżących towarów, zwłaszcza tak zwanych pierwszéj mody, które starzejąc się tracą koniecznie na wziętości, bo na rok przyszły znacznie już cenę na nich zniżyć trzeba, to dojdziemy do tego rezultatu, że każdy dzień przynosi takiemu kupcowi kilkadziesiąt a czasem kilkaset złotych czystéj straty. Taki stan dlugo potrwać nie może zwłaszcza przy obecnych okolicznościach, mógłby on bowiem bardzo łatwo groźne sprowadzić następstwa. Ale nie mówiąc już o kupcach, modniarki i krawcy również się skarżą, wróżąc najsmutniejszą przyszłość dla nadchodzącego karnawału. I tak, jedna z najbardziéj wziętych tutaj modniarek, u któréj zwykle zwłaszcza w Grudniu, Styczniu i Lutym, niepodobna prawie było doprosić się o robotę, skarżyła się niedawno przed znajomą mi damą, na owe przymusowe wakacje, twierdząc że teraz każdą robotę przyjmie i chętnie na czas wykończy, bo nie tylko obecnie nie ma co robić, ale i na przyszłość uie wiele się posdziewa.

— Widać że gust zupełnie upadł u dam naszych, mówi ona, te które były w bieżącym roku za granicą, mają jeszcze jakie takie nowości chociaż i to już przestarzałe, ale reszta zmuszoną będzie zapewnie jeździć na bale w zeszłorocznych sukniach, bo nikt nic nie kupuje. Strach co to będzie. Widać koniec świata już się zbliża, bo i materje tanieją podobno i nawet zmniejszają liczbę falban.

My jednak nim ten zapowiedziany koniec świata nadejdzie, nie zamartwiamy się tak bardzo tem umiarkowaniem w zbytkownych wydatkach objawiającem się, owszem znajdujemy że dawno było ono u nas pożądane, i bogdaj tylko po przejściu strachu panicznego jaki od pewnego czasu u niektórych panuje, i na wymagania nawet żon zamyka ich kieszeń, bogdaj mówię, nie przemieniło się ono na powrót w dawną rozrzutność i chęć błyszczenia.

Inna rzecz zupełnie co do kupców. Tych los obchodzi ogół i powinien go obchodzić, bo pomyślność i rozprzestrzenienie handlu stanowią jedną z główniejszych zasad dobrego bytu krajowego. Ukrócenie zbytkownych wydatków nie wiele wprawdzie im zaszkodzi, ale trwoga pieniężna jaka się wszędzie objawia ciężkim jest dla nich ciosem. Oni żyją ruchem, a kiedy ruch zastanawia się albo ustaje, i ich istnienie także jest zagrożonem. Mamy tego dowód na owych licytacjach, za pomocą któ-

WIADOMOŚCI KR[illegible]E.

TRAKTAT

HANDLOWY i NAWIGACY[illegible]

zawarty między

NAJJAŚNIEJSZYM CESARZEM

Wszech-Rossji

A CESARZEM FRANCUZÓW.

(Ciąg dalszy.)

Art. 2. Poddani obu wysokich stron układających się, wolni będą wzajemnie od wszelkiéj służby osobistéj tak w wojskach lądowych i morskich, jak i w gwardjach narodowych lub milicjach. Również nie będą im powierzane żadne obowiązki sądowe lub administracyjno-miejskie.

Art. 3. Statki Francuzkie, zkądkolwiek bądź przybywające, wpływające z ładunkiem lub ballastem do portów Rossyjskich lub Wielkiego Xięztwa Finlandzkiego, tudzież statki Rossyjskie, wpływające do portów Francji, a przybywające bezpośrednio z portów Rossyjskich lub W. X. Finlandzkiego z ładunkiem, lub z jakiegokolwiekbądź portu z ballastem, nie ulegają w żadném z dwóch Państw, ani przy wpłynięciu, ani przy wypłynięciu, ani też przez czas swego tam pobytu, żadnym innym lub większym opłatom locmańskim, przewozowym, wiechowym, przystaniowym, kwarantannowym, portowym, latarniowym, meklerskim, expedycyjnym i innym, jakiekolwiekbądź miano noszącym, i pobieranym od samego statku na rzecz skarbu, stowarzyszeń lub cechów miejskich, osób prywatnych lub jakichbądź instytucji, jak tylko takim, jakim ulegają lub ulegać będą statki krajowe, przybywające z tychże punktów, lub mające takież same przeznaczenie.

Art. 4. Ze względu szczególnych korzyści, zapewnionych artykułem poprzedzającym, tudzież art. 12 niniejszego traktatu fladze Francuzkiéj w portach Rossyjskich i W. X. Finlandzkiego, obie wysokie strony układające się postanowiły, iż począwszy od dnia wymiany ratyfikacji tego traktatu:

1. Płody ziemi lub przemysłu posiadłości NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech-Rossji, korzystać będą przy dowozie ich do kolonji Francuzkich, ze wszystkich ulg i przywilejów, bądź obecnie udzielonych, bądź mogących być na przyszłość udzielonemi, takimże płodom każdego innego najbardziéj uwzględnionego narodu Europejskiego, oraz statki Rossyjskie, przy ich przybyciu do kolonji Francuzkich, jakoteż podczas zostawania ich tamże i przy wypłynięciu ztamtąd z ładunkiem lub ballastem, bez względu na punkt z którego przybyły, traktowane będą pod wszystkiemi względami na stopie statków narodu Europejskiego, najbardziéj uwzględnionego.

2. Statki Rossyjskie, przychodzące bezpośrednio z portów Rossyjskich lub W. X. Finlandzkiego, do którego z portów Algierskich, ulegać będą tylko opłacie ustanowionéj przewozowéj, po 2 franki za łaszt, i gdy takowa raz uiszczoną zostanie w jednym z portów Algierskich, wówczas nie będzie już wymaganą w innych portach tejże kolonji, do których okręt może zawinąć dla ukończenia swego wyładowania lub naładowania.

Obok tego Najjaśniejszy Cesarz Francuzów zobowiązuje się do rozciągnięcia na statki rossyjskie wszystkich tych ulg, jakie w następstwie czasu udzieli w portach swych posiadłości statkom jakiegokolwiek innego narodu europejskiego, w przedmiocie żeglugi pośredniéj, i jeżeli ulgi takowe udzielone zostaną bez wynagrodzenia, Rossja z tegoż przywileju korzystać będzie, a jeżeli pod warunkiem wynagrodzenia, wówczas pomiędzy Rossją a Francją zamiana nastąpić powinna.

Art. 5. Jako statki francuzkie i rossyjskie uznawane będą wzajemnie, statki, które żeglując pod flagą jednego z dwóch państw, będą zgodnie z prawami tego państwa, należéć rzeczywiście do swych armatorów i zostaną legalnie gdzie należy zapisane, tudzież których szyprowie lub kapitani posiadać będą prawem przepisane i przez władzę właściwą wydane patenta, świadczące o prawie wywieszania flagi.

Art. 6. We wszystkiem co dotyczy umieszczenia statków, ich naładowania lub wyładowania w portach, przystaniach, zatokach, rzekach i kanałach i w ogóle co do wszystkich formalności i rozporządzeń, jakim ulegać będą statki kupieckie, ich osady i ładunki, w żadnym z obu państw nie mają być udzielane statkom krajowym żadne przywileje lub prerogatywy, któreby nie zostały rozciągnięte jednocześnie i na statki drugiego państwa; wyraźnym bowiem zamiarem wysokich stron układających się, jest zupełne zrównanie pod tym względem statków rossyjskich i francuzkich.

Art. 7. Statkom rossyjskim, wpływającym do portu francuzkiego, i na odwrót, statkom francuzkim wpływającym do portu Cesarstwa Rossyjskiego lub Wielkiego Xięztwa Finlandzkiego, dla pozostawienia tam tylko części swego ładunku, służyć ma prawo, z zastrzeżeniem ulegania prawom i postanowieniom każdego respective Mocarstwa pozostawiania na statku części swego ładunku, przeznaczonej do innego portu t-goż lub innego państwa, a następnie wywożenia takowéj bez uiszczania za nią jakiejkolwiek ohłaty celnéj, oprócz opłaty za dozór, która powinna być uiszczaną w takiéj wysokości, w jakiéj ustanowioną jest dla statków krajowych. (*d. c. n.*)

UMOWA NADAWCZA

WZGLĘDEM

DRÓG ŻELAZNYCH

W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

(Ciąg dalszy.)

Art. 3. Za nadanie dróg żelaznych wymienionych w art. 1 pod *a*, *b* i *c*, oraz ustąpienie wzmiankowanych linji pod *a* i *b* z ich całym inwentarzem ruchomym i nieruchomym, zapasami i wszelkiemi przedmiotami do nich należącemi, jak to w art. 2gim powiedziano, otrzymujący nadanie płacić będą rządowi dochód roczny wyobrażający wniosek rządowy w kapitale oceniony na cztery miljony rubli srebrem.

Ten dochód roczny wynosić ma pięć procent, to jest dwa kroć sto tysięcy rubli srebrem, aż do upływu piątego roku nadania.

Za każdy rok następujących lat pięciu, to jest aż do upływu dziesiątego roku nadania, opłata podniesioną będzie do pięciu i pięć ósmych od sta, to jest do dwóch kroć dwudziestu pięciu tysięcy rubli srebr.

Poczynając zaś od jedenastego roku aż do upływu nadania lub takowego skupu (art. 21), dochód roczny czynić będzie sześć i jedną czwartą od sta, to jest dwakroć pięćdziesiąt tysięcy rubli sr.

Dochód ten roczny wypłacać się ma każdego dwudziestego pierwszego grudnia (drugiego stycznia) za każdy rok w kassie głównéj Królestwa Polskiego, a obieg jego rozpoczyna się od dnia, w którym drogi żelazne wymienione w art. 1 ad *a*, *b*, wydane zostaną otrzymującym nadanie.

Bezpieczeństwo opłaty tego rocznego dochodu opiera się przedewszystkiem na wszelkich brutto dochodach dróg żelaznych wzmiankowanych w art. 1 pod *a*, *b*, *c*, rozpoczynając od dnia wymagalności.

Art. 4. W miarę potrzeb zarządu, utrzymania, exploatacji i budowy, otrzymujący nadanie użyją potrzebnych funduszów z summy sześciu miljonów rubli sr. stanowiącéj kapitał spółkowy, w celu:

najprzód, doprowadzenia do dobrego stanu linji wzmiankowanych w art. 1 pod *a* i *b*, mianowicie zaś:

Na rozprzestrzenie na tychże kolejach stacji exystujących.

Na powiększenie środków exploatacji, na zamianę, gdzie tego zajdzie potrzeba, szyn dzisiejszych na inne mocniejszego rozmiaru i na opatrzenie tychże linji w dostateczną ilość dróg do mijania i przemiany.

powtóre, w celu wybudowania drogi wymienionéj w art. 1 pod *c*, w przeciągu trzech lat od dnia zatwierdzenia niniejszego aktu. Roboty około téj linji powinny być rozpoczęte najpóźniéj po upływie roku jednego od tegoż zatwierdzenia.

Na bezpieczeństwo ścisłego wykonania zobowiązań powyższych, otrzymujący nadanie złożą w ręce rządu w ośm dni po zatwierdzeniu niniejszego, kaucją w summie sto pięćdziesiąt tysięcy rubli srebrem, która im natychmiast zwróconą będzie jak tylko udowodnią xięgami, iż wydano summę trzech kroć sto tysięcy rubli srebrem na roboty i przedmioty w niniejszym artykule wyszczególnione.

Kaucja złożoną być winna, bądź w gotowiźnie, bądź w papierach publicznych Cesarstwa Rossyjskiego albo Królestwa Polskiego, bądź też w świadectwach depozytowych Banku Polskiego.

Składający nie mogą żądać innego procentu nad kupony prowizyjne od wartości kaucyjnych deponowanych, a nawzajem nie będą pociągani do żadnéj opłaty depozytowéj.

Kaucja tymczasowa w Banku Polskim przed zawarciem niniejszéj umowy przez otrzymujących nadanie złożona, stać się może stanowczą, skoro otrzymujący nadanie, złożą właściwe świadectwo Banku Polskiego. (*d. c. n.*)

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w m. listopadzie w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 308, których koszt żywienia wynosił rs. 583 k. 76½; sierot obojéj płci 168, a koszt żywienia tychże rs. 289 kop. 45; do 7miu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie dzieci obojéj płci 331, których utrzymanie kosztowało rs. 95 kop. 7. Na obiadach 5cio groszowemi zwanych było dziennie osób 74, z tych na koszt JO. Xięcia Na-

---

rych bardzo nawet zamożne sklepy zmuszone są za bezcen prawie wyprzedawać swój towar, chociaż i tutaj wkradają się często nadużycia. Znamy niektórych kupców którzy każdego prawie roku ogłaszają u siebie licytację, uwiadamiając, że wszystkie towary będzie można dostać po połowie sklepowéj ceny. — Tymczasem jest to najzupełniejszym fałszem. Kupiec taki sprowadziwszy towary z zagranicy, sprzedaje je przez pewien czas w sklepie swoim z ogromnym zyskiem. Kiedy zaś towary owe zaczynają się starzéć i tracić na wartości, kupiec urządza u siebie licytację, zachęcając kupujących ogłoszeniami po wszystkich pismach umieszczonemi. A nie dzieje się to skutkiem krytycznego położenia finansowego, bo do takiego środka udają się niektórzy znani ogólnie z zamożności kupcy o bardzo starych firmach. Jest to tylko po prostu spekulacja i wędka na publiczność.

Ludność miejska ma to do siebie, że każda licytacja ją zwabia, taniość jest bowiem wielką przynętą, a wielu jest takich, którzy sądzą, że tylko na licytacji tanio kupić można. Więc każdy przychodzi zajrzyć i skusi się na coś, chociażby na przedmiot zupełnie mu nie potrzebny, bo jakże nie kupić na wpół darmo, kiedy się tak szczęśliwie trafia? Mało kto zna się na prawdziwéj wartości sprzedawanego przedmiotu, licytuje tylko ponieważ tak czynią inni. Więc niechcący jeden drugiego wbija w cenę. Mnie samemu trafiło się kupić na licytacji za trzy ruble, jakieś pudełko, bez żadnego dla mnie użytku, i odniosłem je do domu wielce uradowany z tego nabytku; dopiero w kilka dni radość moja zamieniła się w zawstydzenie, bo pewien znajomy mój, kupił takież same pudełko w zwyczajnym sklepie i nie targując się za dziesięć złotych. Jest to fakt najrzeczywistszy i mnóstwo innych tego rodzaju przytoczyćby można. Kupiec nic nie rezykuje, bo jeżeli widzi że przedmiot nie dochodzi do ceny którąby mu żądany zysk przynosiła, daje znak jakiemu swojemu przyjacielowi upoważnionemu do takich interesów, który postępuje kilka groszy nad cenę ofiarowaną, kupuje przedmiot licytowany i oddaje na powrót kupcowi, który go puszcza drugi raz na licytację w przyjaźniejszéj dla siebie porze.

Ale to jeszcze nie dość. Do kupca takiego schodzą się różni pokątni handlarze, kramarze, żydki i t. d., i znoszą mu towary których już zbyć nie mogą zwyczajną drogą handlową. Te towary kupiec wraz ze swojemi, puszcza na licytację, a żydzi płacą mu od tego procent, i pomagają w podwyższaniu ceny; i on i oni dobrze na tem wychodzą. Jest to nadużywanie w najwyższym stopniu wiary publicznéj, a przekonać się o tem łatwo można, kupiwszy na takiéj licytacji jaki bądź przedmiot, i zapytawszy o normalną cenę jego w którymkolwiek sklepie. Pokaże się że przedmioty ów często uszkodzony i podniszczony, kupiony niby trafem, znacznie przepłacony został, i że za tęż samą albo mniejszą cenę, można było bez fatygowania się na licytację, kupić rzecz nową i nie zleżałą.

Korzystamy ze sposobności jaką nam nanastręcza uprzejmość Deotymy, żeby przyozdobić ten przegląd prześliczną poezyjką, która przed niedawnym czasem wyszła z pod jéj pióra. Znany jest może niektórym z naszych czytelników zwłaszcza w Wilnie zamieszkałych, smutny cios jaki przed kilku miesiącami dotknął pana Tom** zasłużonego wileńskiego literata. Mąż ten niezrównanych zasług, skutkiem gorliwéj i bezprzestannéj pracy dla dobra ogółu łożonéj, zagrożony został zupełną utratą wzroku, i zmuszony szukać ratun-

miestnika osób 40, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 131 k. 24⅓. Na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 148, a koszt sporządzenia tejże wynosił rsr. 74 kop. 97. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 kop. 50, osobom 49; razem rubli sr. 51. Jednorazowy zasiłek po kop. 37½ osobom 195, razem sr. 73 k. 12½. Takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6, osobom 10, razem rs. 17. Wsparcie w lekarstwach osobom 101.—W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1384, a ogólny koszt samej żywności wynosił rs. 1174 kop. 50.

W ciągu miesiąca lissopada r. b. w Instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Dekuciński Kazimierz lat 87, Rokiciński Józef lat 70, Waszkiewicz Józefa lat 90, Zazdrowska Anna lat 86, Borchacka Katarzyna lat 80 i Kamińska Rozalia lat 62 mający.

Korrespondencja Kroniki.

Sieradz 20 grudnia 1857.

Mówiono mi nie jednokrotnie, że dawniéj miano się wesoło bawić w Sieradzu, nie zaprzeczam wcale, że to mogło mieć miejsce. ale to musiałoby być bardzo dawno, kiedy mnie tutaj jeszcze nie było, bo teraz wcale tak nie jest. chociaż w Sieradzu przeszło 50 urzędników znajduje się, z których ¾ są głowami mniéj lub więcéj licznéj rodziny.— Zapewne przyczyną téj zmiany musi być ta okoliczność, że po 1849 roku na miejsce dawnych przybyło kilka nowych familji, które zdołały zapoznać się z towarzystwem sieradzkiem, aż tu wybuchła straszna cholera w 1852 roku, która do 700 ofiar z Sieradza wyniosła, połowa urzędników nowych z różnych stron Polski i z różnem usposobieniem przybyła, ztąd brak dawnéj harmonji i jedności. Obecnie życie w Sieradzu niczem się nie różni od życia innych miast prowincjonalnych, to jest: liczne koterje, płoteczki, życie zamknięte w sobie, ograniczone obowiązkami urzędowania i krytykowaniem innych. Do tego ogólnego rysu dodać należy, że od kilku lat duch niezgody tak dalece opanował umysły tutejszych mieszkańców, że trudno jest zebrać razem kilka rodzin, któreby jakiejś niechęci ku sobie nie czuły. Tem przeto można sobie wytłumaczyć, że chociaż Sieradz posiada piękny ogród publiczny, ładną okolicę, obszerną salę balową, na któréj oprócz bali odbywają się koncerta, loterje fantowe, lub przedstawienia teatralne; także posiada ogród spacerowy prywatny, który właściciel jednéj z cukierni, człowiek wielce przedsiębiorczy, wydzierżawił, znaczne w celu upiększenia poczynił nakłady, ale który (podobnie jak i inne miejsca dla przechadzki) bardzo mało bywa zwiedzany przez tutejszą publiczność.

Koncerta bywają dość rzadko w Sieradzu, nieraz kilka lat upłynie, zanim jaki artysta z europejską sławą przybędzie i da się słyszeć (jak np. Apolinary Kątski na skrzypcach w 1855 roku, ku wielkiemu zachwyceniu licznie zgromadzonéj publiczności); zabawy prywatne również bardzo rzadko przerywają jednostajność życia tutejszego miasta, tem bardziéj, że mężczyzni po większéj części osobno przepędzają wolne chwile (naprzykład w handlu winnym lub w cukierni), ich żony zaś i córki siedzą w domu i dla rozerwania nudów kiedy niekiedy trudnią się sprawami dotyczącemi ich bliźnich. Panien w Sieradzu dorosłych i dorastających jest dosyć, młodzieży zaś męzkiéj tak dobrze jakby wcale nie było, bo kilku czy kilkunastu młodych ludzi, składających całą tutejszą młodzież, zmuszeni są przepędzać czas jeżeli nie samotnie w domu, to przy bilardzie w cukierni, gdzie są swobodnymi, bez przymusu, a do tego są bezpieczniejsi; mówię bezpieczniejsi dla tego, albowiem w Sieradzu ma miejsce najniesprawiedliwszy zwyczaj, że jeżeli młody człowiek raz lub dwa, a najwięcéj trzy razy był w którymbądź domu gdzie jest panna na wydaniu, lub się przysunął do niéj przy spotkaniu na ulicy, już go zaraz żenią, już go ogłaszają po oświadczynach, wyznaczają dzień ślubu, o czem młodym ludziom najczęściéj wcale na myśl nie przychodziło), zatem by uniknąć podobnych swatów i tysiącznych nierozdzielnych z niemi komentarzy, młodzież skazaną jest na podobne odosobnienie.

Nic więc dziwnego, że regestr zabaw i rozrywek, które w tym roku miały miejsce w Sieradzu, jest nie wielki; z koncertów był tylko jeden pani Konstancji Macińskiéj wokalny, i pana Gnadendorf na fortepianie w dniu 19 lutego, dwa bale na korzyść szpitala Ś. Józefa w Sieradzu w dniach 20 stycznia i 18 lutego, na których się ochoczo bawiono, przedstawienia teatralne towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją pana Okońskiego, dwa razy na tydzień, przez miesiące styczeń, luty i marzec, o których już poprzednio wspominałem; następnie p. Rappo w dniach 4, 5 i 6 kwietnia, dawał swoje akrobatyczne przedstawienia, dowodzące o jego nadzwyczajnéj sile i zręczności. W pierwszych dniach lipca, towarzystwo skoczków na linie dało kilka przedstawień; w miesiącu wrześniu spalone były trzy fajerwerki oraz puszczone zostały trzy balony ogniste w ogrodzie spacerowym, na które to widowiska publiczność w małéj bardzo liczbie raczyła się zgromadzić; nareszcie przez październik i listopad dawane były przedstawienia sceniczne przez towarzystwo artystów dramatycznych, które przed kilkunastu dniami wyjechało z Sieradza, a o których w poprzedniem sprawozdaniu obszernie się rozpisałem.

Pisząc o towarzystwie Sieradzkiem, trzeba choć parę słów wspomnieć o ludności, która dotąd stanowi w naszem Królestwie jakby naród w narodzie, to jest o żydach. Tych można podzielić w Sieradzu na dwie klassy: na uboższych, brudnych, obdartych, zatrudnionych rzemiosłami, a mianowicie szachrajstwem, i na bogatszych czyli arystokrację, owych szejne-morajne. Ci ostatni wielkie poczynili postępy na drodze cywilizacji, bo najprzód ubierają się po europejsku; powtóre, Pinkusy, Jankle, Leizory, Szlomy, Lajby, Sury, Ryfki i t. d. ustąpiły imionom wziętym z naszego kalendarza; nareszcie, próżność i chęć błyszczenia bierze górę nad wrodzoną temu narodowi przebiegłością i chciwością. Żony i córki potomków Izraela nietylko się stroją (czemu bliskość granicy pruskiéj wiele dopomaga), ale uczą się grać na fortepjanie i po francuzku, nawet niektóre z córek Syonu czytają francuzkie romanse i są wielce exaltowane; nadto, w mieszkaniach ich jest więcéj czystości i porządku, nawet gdzieniegdzie są okazałe meble.

Ale o niemal że zapomniałem napisać o najważniejszem zdarzeniu ubogiéj w wypadki téj mojéj korrespondencji; oto dnia 15 b. m. był jarmark w Sieradzu, ale tak liczny, że częstokroć zwyczajny targ przy niedzieli bywa lepszym. Niepojmuję dla czego tak było, bo przecież pogoda sprzyjała. Rzecz to tembardziéj godna podziwienia, że w tak nędznych miasteczkach w powiecie Sieradzkim położonych, jako to: w Złoczewie, Widawie, nawet w Burzeninie lub Szczercowie, bywają walne jarmarki, a w mieście powiatowem Sieradzu, tak ludnem i obszernem, wcale się nie udają. Cóż to za różnica od owych znakomitych jarmarków w Zduńskiéj Woli lub w Błaszkach, gdzie zjazdy obywateli ziemskich bywają tak liczne.

Co do cen, takowe na tym ostatnim jarmarku były mniéj więcéj następujące: za korzec pszenicy płacono od rsr. 4 do rsr. 4 kop. 20, żyta od rsr. 2 do rsr. 2 kop. 10, jęczmienia od rsr. 2 do rsr. 2 kop. 30, owsa od rsr. 1 kop. 80 do rsr. 2, kartofli od 45 do 50 kop., pud siana 35 kop., słomy 30 kop. pud, kwarta masła od 37½ do 39 kop., funt słoniny 20 kop., mięsa wołowego 6½ kop., wieprzowego 9 kop. za funt. Spodziewać się i zarazem życzyć należy, aby przyszły rok był pomyślniejszy i weselszy dla Sieradza, niż kończący się obecnie. *K. H.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 19 Grudnia. Poczta z Indji zachodnich przybyła do Southampton. Przywiozła ona wiadomość o wypowiedzeniu wojny między rzeczpospolitemi Nowéj Grenady i Costa Rica (sądzimy że to jest pomyłka i że tu nie idzie o Nową Grenadę ale o Nicaragua) z powodu zajęcia przez Costa Rica terrytorjum położonego między San Juan del Sur i San Juan del Norte.

Tryest 18 Grudnia. Lord Redcliffe przybył do naszego portu statkiem, który opuścił Konstantynopol w dniu 12 b. m.

Listy otrzymane przez tenże statek mówią, że p. de Lesseps żądać będzie od Porty firmanu na przekopanie między morza Suez i że popierać go będą ministrowie wszystkich obcych mocarstw.

Marsylja 18 Grudnia. Według otrzymanych wiadomości z Neapolu pod datą 15 b. m. potwierdza się doniesienie, że rząd neapolitański uznał statek *Cagliari* za prawną zdobycz. Minister spraw zagranicznych ogłosił memorjał usprawiedliwiający to postanowienie.

Berlin 13 Grudnia. Zeit zapewnia, że rząd francuski wyśle osobną missję do dworów

---

ku, jaki nastręcza w Warszawie pomoc znakomitych i wytrawnych w swojéj sztuce lekarzy, zwłaszcza że istnieje już w naszem mieście specjalny szpital poświęcony leczeniu tego rodzaju chorób, a znany pod nazwą oftalmicznego.

Ale wszystkie starania, wszystkie usiłowania biegłych lekarzy, wszystkie środki jakie nauka nastręcza, okazały się bezowocnemi i pan Tom** zmuszony został w tych dniach opuścić Warszawę, utracono bowiem już tu prawie nadzieję polepszenia jego stanu zdrowia.

Lecz kiedy nauka i sztuka ludzka wyznają już swoją niemożność w niesieniu ulgi cierpiącym, to jeszcze nam pozostaje pokładać ufność w łasce nieba, nieraz bowiem ono cudownem swojem zrządzeniem przychyli się do próźb i modlitw naszych, i da nam tu poznać widomie niewyczerpane miłosierdzie swoje. Taka ufność w miłosierdziu Boskiem, w wielkiéj skuteczności serdecznych modłów, ożywiała serce pani Tom** żony chorego. Modliła się ona do Boga o przywrócenie jéj jedynego szczęścia, jedynego spokoju domowego, który jéj starczy za wszystkie dostatki, za wszystkie przynęty życia... o przywrócenie zdrowia jéj męża. I pewnego razu zdaje jéj się że widzi we śnie Deotymę, która odmawia jakąś modlitwę za jéj mężem, chciałaby uchwycić wyrazy téj modlitwy, ale głos niknie, wyrazy uciekają, zacierają się w myśli, i po przebudzeniu pani Tom** przypomniawszy sobie sen, z niewypowiedzianą boleścią żadnego wyrazu téj modlitwy w pamięci zatrzymać nie może.

Pan Odyniec któremu pani Tom** opowiedziała ten wypadek, poradził jéj żeby się udała do Deotymy, ręcząc że ta pośpieszy ze zwykłą sobie czułością na nieszczęście drugich, senne marzenia w rzeczywistość zamienić. Czytaliśmy list jaki pani Tom** pod wpływem jeszcze tego silnego wrażenia do poetki pisała. List wymowny, jak prośba kobiety która szuka choćby najsłabszego promienia nadziei powrócenia szczęścia domowego, wyrazy jego przemawiają do serca, bo sercem pisane, a tyle tam jest rzewności, tyle miłości, tyle boleści prawdziwéj, iż nie dziwimy się, że ten list natchnął Deotymie jedną z najpiękniejszych poezji jaką kiedykolwiek napisała. Oto ta modlitwa, bo tytuł tego utworu jest „Modlitwa" a treść w zupełności odpowiada tytułowi:

MODLITWA.

I Ty płakałeś na Oliwnéj górze!
W klejnocie oka zamknąłeś, o Panie,
Łzę, to źródełko, co przez mgły i burze
Płynie by zniknąć w łaski oceanie.

Łza moja tryska nieskończonym zdrojem...
Ojcze płaczących! czyż łza cię nie wzruszy?
Dusza człowieka jest zwierciadłem Twojem
Oko człowieka jest zwierciadłem duszy.

Czekasz na gościa, o zagrodo nasza;
Siadłam w okienku jak żywa tęsknota,
Patrzę i słucham, czy anioł Tobjasza
Nie woła: „Anno! otwieraj mi wrota!"

Wyjdę przed progi — i pytam i chodzę,
Wołam do światła: „Przyjdź światło gdzie
(ciemno!"
Jak ów z Jericho co jęczał przy drodze:
„Synu Dawida! zmiłuj się nademną!"

„Zejdź!" mu wołano —„tu dla Mistrza droga!"
A on nieszczęsny, nie mógł opuszczony
Sam pójść do Mistrza; ach! on nie miał żony
Coby za rękę wiodła go przed Boga!

Lecz ja Cię gonię — Twéj szaty się schwycę...
Ty jesteś okiem świecącem na niebie;
Oko Opatrzne! spojrz w jego źrenice,
By te źrenice mógł podnieść do Ciebie! 702

północnych, interessowanych w kwestji Holsztynu. Missja ta ma związek z ustąpieniami, których należy się spodziewać ze strony Danji. (*Ind. Bel.*)

C H I N Y.

Anglicy blokują Kanton, ale nie tak ściśle, żeby nie dopuścić żadnéj kommunikacji, co nie podoba się ich współ-ziomkom, kupcom w Hong Kong. Komodor Elliot kieruje blokadą, a admirał Seymur pozostaje w Hong Kong. Ich siła morska wynosi 35 statków zamiast zapowiedzianych 65 i nie mają więcéj jak 1000 ludzi wojska. Reszta wszystko znajduje się w Indjach. Anglicy wyraźnie oświadczają, że prowadzą wojnę nie z państwem chińskiem, ale z wicekrólestwem Kantonu, które ich obraziło.

Stosunki handlowe z innemi punktami brzegów chińskich, nie ustają wcale i tym sposobem blokada Kantonu, jest źródłem pomyślności i bogactwa dla Szangai.

Chińczycy pysznią się tem niezmiernie, że ich dotąd niewyparowano z Kantonu, chociaż oblężenie i nieprzyjacielskie kroki, trwają już dziesięć miesięcy i jeżeli europejczykom powiedzie się to przedsięwzięcie, chińczycy przypiszą to pewno francuzom.

Znowu jeden missjonarz został zamordowany w stronie północnéj Chin. Ten biedny duchowny przebrany za krajowca znajdował się w obozie powstańców. Ponieważ ci ostatni nie noszą warkocza, ponieważ to jest moda wprowadzona dopiero przez zdobywców tatarskich, przeto on swój ukrywał pod peruką. Opuściwszy terytorjum Nankinu, wpadł w ręce cesarskich, którzy znalazłszy w jego kieszeni perukę, zabili go jako buntownika.

Wiele się tu spodziewają od barona Gross, który tu przybył z wielką władzą. Ambasador francuski mieszka na okręcie admiralskim, gdzie mu umyślnie zbudowano mieszkanie. Dotychczas nie urządził się jeszcze odpowiednio do swego stopnia i stołuje się u admirała, co nie pozwala mu przyjmować zaproszenia, ani zapraszać na obiady. Ulepszenia jakie przygotowuje, stawiając materjalne położenie jego w zgodności z wpływem moralnym, sprawią tem lepsze wrażenie, ponieważ zniosą sprzeczność jaka dotąd zachodzi między jego położeniem, a tem, jakiem anglicy otoczyli lorda Elgin, mieszkającego na jednym statku towarzystwa indyjskiego, i któremu płacą 5000 franków dziennie.

Uzupełniamy te wiadomości niektóremi późniejszemi i z innego źródła wiadomościami. Anglicy chcą uderzyć na Kanton jak tylko otrzymają posiłki, na które oczekują z Indji, i które doprowadzą ich siłę do 3000 żołnierzy mogących wylądować. Baron Gross przeciwnie, chociaż jego instrukcje zalecają mu najzupełniejszą zgodność z dowódcą angielskim, sądzi, że należałoby czekać na kategoryczną odpowiedź od cesarza chińskiego i chciałby żeby rozwiązano sobie ręce przez formalne wypowiedzenie wojny. Wiadomo zresztą, że położenie Francji nie jest takie same względem Cesarza chińskiego jak Anglji i że powody nieprzyjaźni tego ostatniego mocarstwa mają charakter daleko wyrazistszy, a prócz tego opinja jaką chińczycy mają o anglikach, skłoni może tych ostatnich do rozpoczęcia operacji na własną rękę, nie czekając pomocy francuzów.

Bardzo ciekawy list jednego missjonarza francuskiego w Chinach, podaje bardzo zajmujące szczegóły względem stosunków missjonarzy katolickich, w trzynastu wielkich departamentach prowincji Kwang Si. Cała ta okolica jest w ręku powstańców nazwanych *czerwonemi*, z powodu czerwonych czapek jedwabnych, których używają. W departamentach, o których mówiliśmy, zastawszy missjonarzy katolickich, przyjęto ich barhzo uprzejmie, z honorową uroczystością i wielką przyjaźnią, zapewniając im wszelką swobodę i opiekę. Missjonarz, piszący list o którym mówimy, winszuje sobie i swoim kolegom protekcji *czerwonych*. Przyznaje on, że doktryny tych powstańców czerpane są z protestantyzmu angielskiego i amerykańskiego, ale nie wątpi, ze mimo to postać Kwang Si zupełnie zostanie odmienioną pod względem religijnym, tak jak już jest zmienioną pod względem politycznym. Bardzo to zasługuje na uwagę, że podczas gdy rząd cesarski mnoży męczenników chrześcjańskich, powstańcy pod wpływem protestantyzmu, udzielają protekcji missjonarzom katolickim. (*Ind. Bel.*).

F R A N C J A

Paryż 18 Grudnia. Zdaje się że trudności w sprawie Xięztw ciągle się powiększają, obok przeszkód które spotykają się w wynalezieniu *mezzo-termine*, któryby zadowolił wszystkie stronnictwa. Zapewniają że nateraz słychać o wzięciu ściśle na uwagę życzeń wyborców mołdo-wołoskich, którzy wolą raczéj *status quo* niż połączenie pod xięciem krajowym. Jeśliby przypadkiem zatrzymano się nad tym środkiem, który jedynie może być uważany jako jedna z kolei położenia przechodowego, a który może jeszcze uledz odmianie nim się coś ostatecznie zdecyduje, w takim razie Francja i mocarstwa przychylne połączeniu, przystałyby na utrzymanie dotychczasowego stanu Xięztw jedynie tytułem tymczasowości, wbrew pretensjom Austrji i Porty, które zapewnie chciałyby stanowczego już utrzymania *status quo*. Dodamy tu jednak że ten plan uważać należy tylko jako prawdopodobny.

Sądzą powszechnie, że pewne wzajemne ustąpienia załatwią wkrótce nieskończoną sprawę Xięztw niemieckich Danji. Ale zarazem z zupełną stanowczością zaprzeczają pogłoskom, jakoby Francja kiedykolwiek występowała z pośrednictwem do Pruss i Austrji, aby na nie wywrzéć swój wpływ na korzyść Danji.

Lord Stratford de Redcliffe, który przybył wczoraj do Tryestu, będzie w Paryżu przed końcem r. b. Coraz bardziéj wątpią żeby ambassador angielski powrócił do Konstantynopola. Oprócz przeszkód politycznych które mogą przykładać się do jego oddalenia z téj posady, napomykają coś o trudnościach innéj natury.

Wydany został rozkaz wstrzymania na kilka dni odpłynienia statku *Gironde*, który ma przewieźć z Tulonu cztery bataljony piechoty morskiéj do Chin. Do wiadomości którą podaliśmy wczoraj względem kredytu mającego być żądanym na wydatki nowéj wyprawy do Chin, dodamy że kredyt ten wynosić ma 5 miljonów fr.

Słychać o planie założenia szkoły artylerji w Grenoble.

Cesarz i Cesarzowa polowali w tym tygodniu w St. Cloud. Mówią o bliskiem rozpoczęciu zabaw u dworu, a nawet o balach maskowych i kostjumowych.

Mówiliśmy już że wczoraj odbyło się zgromadzenie osób należących do składu dziennika *Presse*, w celu ułożenia planu dziennika literackiego w miejsce politycznego, na czas zawieszenia wydawnictwa tego ostatniego. Proponowano między innemi na tytuł tego dziennika *Expres*, co jest kalemburem powtarzanym na wszystkie strony od czasu zawieszenia *Presse*. Inne osoby radziły poważniéj wzięcie tytułu *Presse litteraire*, ale ostatecznie zaniechano planu dziennika literackiego, bo chcieć żeby go prenumeratorowie przyjęli zupełnie w miejsce politycznego, byłoby dziwną pretensją, a przytem dzienników literackich mamy już i tak niemałą gromadę i codzień ich jeszcze nad potrzebę przybywa.

— Mylnie doniesiono że Jego Eminencja kardynał arcybiskup paryzki wydał polecenie że msza nocna w wigilją Bożego Narodzenia ma być uroczyście odprawianą we wszystkich kościołach Paryża. Jego Eminencja nie wydał żadnego rozporządzenia w tym przedmiocie i nic nie będzie zmienionem w sposobie w jakim to nabożeństwo odbywało się w latach poprzednich. Mylnie także doniesiono, że xiądz arcybiskup celebrować będzie o północy w kościele katedralnym. Jego Eminencja celebrować będzie pontyfikalnie jak zwykle na summie i na nieszporach.

— Zgromadzenie adwokatów przy sądzie Cesarskim w Paryżu, mianowało pane Lachaud członkiem rady dyscyplinarnéj w miejsce pana Chaix d'Est Ange mianowanego prokuratorem jeneralnym.

Pan Barre rzeźbiarz, otrzymał polecenie wykonania w marmurze dla galerji instytutu francuzkiego, popiersia pana Alfreda de Musset.

W St. Quentin występuje przeciw hrabiemu Cambaceres kandydat niezawisły Quigueuigne-Dusantes, członek rady jeneralnéj departamentu. Kandydatura ta mało ma nadziei powodzenia.

Trzéj naczelnicy z Kabylji przybyli do Paryża w towarzystwie oficera od spahów, który im służy za tłumacza i przewodnika. Dwaj z tych naczelników mają z sobą żony, ale rysów ich z pod zasłony do nóg dochodzącéj, ani dostrzedz nie można. (*Indépendance Belge*)

P R U S S Y.

Berlin 18 Grudnia. Korporacja negocjantów berlińskich, kilkakrotnie już żądała od rządu zmodyfikowania na czas niejaki przynajmniéj, praw o bankructwach i wexlach. Pan minister Heydt 14 b. m. odpowiedział na to żądanie wymotywowaną odmową, którą *Staats Anzeiger* ogłosił nazajutrz. Dzienniki liberalne chwalą tę decyzję rządu, odrzucając, bardzo słusznie, wszelkie wd awanie się

W tych dniach wyszło na widok publiczny, dawno już przez pisma publiczne zapowiedziane album chromolitografowane p. Fajansa, pod tytułem „Kwiaty i Poezje.“ Wydanie nader ozdobne i staranne; wszystkie przymioty jakie tego rodzaju edycje pożądanemi czynią, a przedewszystkiem staranny wybór tak kwiatów tam pomieszczonych, jak i poezji przyłączonych do nich, a stanowiących prześliczny text który jest może największą ozdobą téj publikacji, czynią zaszczyt p. Fajansowi. Widocznie nie szczędził on kosztów i starań, w zamiarze przysłużenia się publiczności jednem z dzieł, które tak są poszukiwane za granicą, a które u nas nie znalazły dotychczas nakładcy, z prostego powodu, że sztuka litograficzna zaledwie przed paru latami z dzieciństwa u nas wychodzić zaczęła. — Wydaniu pana Fajansa śmiało można oddać pierwszeństwo przed wszystkiemi tego rodzaju niemieckiemi publikacjami, nieledwie z paryzkiemi mogłoby pójść o lepsze. Wiele tam poezji prześlicznych, my jednak możebyśmy się zgodzili na zdanie pana Odyńca, zawartem w wierszu umieszczonym na ostatniéj kartce tego pięknego albumu; w którym oddaje pierwszeństwo przed innemi utworom trzech poetek naszych: Deotymy (bratki — rozmyślanie), Pruszakowéj (śnieżyca — nadzieja), i Ilnickiéj (dzwonki — rozmyślanie). I rzeczywiście śmiało można powiedzieć, że ten rodzaj właśnie poezji przystaje do pióra kobiecego, które jedno może potrafi odgadnąć i uwydatnić, te rzewne odcienia, te serdeczne zastosowania, jakie mowa kwiatów w sercu ludowem rozbudza. Szczególniéj *dzwonki* pani Ilnickiéj wydają nam się pod tym względem małem arcydziełem, i chociaż o ile zapamiętamy, poezyjka ta przytoczona już raz była przez Gazetę Warszawską przed wyjściem jeszcze na świat Kwiatów i poezji, nie możemy się oprzeć pokusie przedrukowania jéj raz jeszcze, większéj bowiem części naszych czytelników nie musi być ona znaną.

W chłodnym cieniu dąbrowy,
Gdy wiatrz wionie majowy
Leśne zioła wzniosą swe wonie,
Ja na wzgórzu zakwitnę
I w dzwoneczki błękitne
Dzwonię sobie nieboże a dzwonię!

Bo w téj puszczy zielonéj
Gdzie drzew wonne zasłony
Bogów świętem bywały schronieniem,
Starych grobów jest tyle.....
A na żadnéj mogile
Nikt z pobożnem nie klęka westchnieniem.

Nim więc przyjdą kapłany
Zapomniane kurchany
Cicho łzami poświęcić srebrnemi,
Kwiat mój wierny je strzeże
Tajemnicze pacierze
Dzwonkami wydzwania wonnemi.

A ty ojcze przyrody!
Coś w cudowny chór zgody
Wszystkie dźwięki wszechświata zespolił,
Usłysz głos mój co woła
Ześlij grobom anioła
By je tęczą światłości okolił.

Uważamy sobie za obowiązek donieść o nowinie obchodzącéj piśmiennictwo, Gazeta bowiem Codzienna zmieniła właścicieli, i obecnie do składu jéj redakcji wszedł pan Alexander Niewiarowski, znany z pisania sprawozdań gwiazdką oznaczonych, który również stał się współwłaścicielem Gazety Codziennéj. W prospekcie zapowiedziane są różne zmiany i ulepszenia.

---

rządu w prywatne tranzakcje.

Niektóre dzienniki zapowiadają od niejakiego czasu bliskie wznowienie stosunków dyplomatycznych z Szwajcarją. Możemy zapewnić, że dotąd w Berlinie, nie ma o tem wcale mowy. *Zeit* mówi, że te pogłoski mogą jedynie polegać na przypuszczeniach. Dopóki Szwajcarja, powiada ten dziennik ministerjalny, nie uwierzytelni swego ajenta w Berlinie, dopóty rząd pruski nie może pomyślić o wysłaniu swego ministra do Bern.

Samo z siebie wynika, że podobny stan rzeczy nie może trwać zawsze, i że prędzéj czy późniéj stosunki dyplomatyczne między temi dwoma państwami, będą musiały zostać przywróconemi, ale nota dziennika *Zeit* z tego względu jest ważną, ponieważ daje do zrozumienia, że jeśli stosunki dyplomatyczne między Prussami i Szwajcarją nie zostały przywróconemi, to wina tego, spada na tę ostatnią. Tak przynajmniéj wyrazy dziennika naszego, zostały tu zrozumiane.

Rozeszła się tu pogłoska, że Xiąże Pruski będzie może obecnym na uroczystościach zaślubin xięcia Fryderyka Wilhelma z xiężniczką Wiktorją. Wiemy że odłożenie téj uroczystości do dnia 25 stycznia nastąpiło w téj właśnie nadziei, ale wszystko to zależy od okoliczności, nic zatem nie może nawet być zdecydowane w tym względzie. (*Indépendance Belge*).

WŁOCHY.

Turyn 15 Grudnia. Liberalne dzienniki nieskończonemi pochwałami obsypują mowę tronową. Wczoraj wieczór we wszystkich rozmowach kwestja ta była głównym przedmiotem. Cieszyć się należy tem pomyślnem wrażeniem, jakie przemowa Jego Królewskiéj Mości, sprawiła na duchu publicznym.

Armonia nie wiedząc jak sobie poradzić w téj sprawie, oświadcza, że także chwali mowę królewską. Artykuł tego dziennika dowodzi przynajmniéj, że on pojmuje, że opinja publiczna najzupełniéj uznaje godność i energję mowy tronowéj.

Król, jak zapewniają, głęboko był wzruszony przyjęciem, jakiego doznał ze strony ludności i gwardji narodowéj.

Biura Izb wczoraj się ukonstytuowały. Wszystkie nominacje wypadły na korzyść stronnictwa liberalnego. W biurze do którego należy hr. Cavour zaszła bardzo ważna okoliczność. Wszyscy członkowie prawego krańca należący do tego biura głosowali za hr. Cavour na prezesa biura. Ta okoliczność obudziła powszechną wesołość w biurze. (*Ind. Belge.*).

Przegląd literatury krajowéj.

WIT STWOSZ, *poemat Wincentego Pola.*

ROZBIÓR KAZIMIERZA KASZEWSKIEGO.

Trudniejszego zadania nie mógł sobie obrać p. Wincenty Pol nad to, z którego wywiązuje się w obecnym swym utworze: sama postać bohatera poematu zatarta w dziejach, epoka odległa a mająca się przedstawić nietyle jeszcze z dziejowéj ile z artystycznéj strony; za całe dane, kilka prac mistrza i kilka o nim wzmianek. Jak tu w tem wszyst kiem trudno o natchnienie: zkąd tu wyprowadzić życie dla tego poetycznego ciała, jakie z kilku zaledwie okruchów ulepić się ma pod twórczą dłonią artysty; zkąd wyprowadzić estetyczną prawdę, któraby nie była w sprzeczności z faktami, lub stosując się do nich, nie odstręczała martwością kształtów. Od tego też jest fantazja poety: jedna myśl dana, pod piórem jego przeistacza się na organiczny obraz, chodzi tylko o to, aby kolory tego obrazu odpowiadały znaczeniu myśli, a całość harmonji była jéj niezaprzeczonym symbolem.

Ilekroć poeta nie wylewa wprost i bezpośrednio uczuć swych w jakiejkolwiekbądź formie, ilekroć utwór jego nie jest niejako nim samym, powiadamy, że natchnienie przyszło mu z zewnątrz. Otóż rozczytując tę nową pracę pana Pola, zapytujemy się: gdzie jest przedmiot który go natchnął; gdzie są żywioły poetyczne, ku którym mają zbiegnąć szczegóły utworu; gdzie ta potrzeba serca i ducha, co uderzyła w poetyczne usposobienie autora i zmusiła go nawiązać nową strunę na téj rozgłośnéj lutni, na któréj dotąd przygrywał w ład sejmom i bojom i biesiadom praojców na téj ziemi, którą szerokiem a gorącem ogarnął tchnienieniem. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy we wstępie samego poematu, gdy dziewica ewangeliczna mówi do poety:

„Tam w obcéj ziemi leżą czyste kości,
Ciebiem wybrała, abyś je wybawił,
I w domu ojców poczciwie postawił;

a kości te są zwłokami Wita Stwosza, krakowianina, który na obcéj ziemi, w Niemczech, umarł i pogrzebion jest.

Słowa te, według naszego zrozumienia, po zewleczeniu z nich szat allegorji, zawierają rozkaz, aby poeta uczcił pamięć Stwosza i *udowodnił* zarazem jego narodowość polską, nim go Niemcy, jak drugiego Kopernika, zapiszą na swego landsmana.

Czołem przed pomysłem i poczciwemi chęciami obywatela, który przedsiębierze rehabilitować naszą buńczuczną a nieoględnéj pamięci przeszłość. Spytajmy każdego włocha, anglika, francuza, który choć cokolwiek poczuwa się do tego, co nazywamy honorem narodowym, i cokolwiek interesuje się rzeczami własnego kraju, a każdy wyliczy nam pojedynczo swoich znakomitych we wszelkim zawodzie mężów, i nie dozwoli obcemu sobie ich przywłaszczyć, bo ma po temu i tradycję i archiwalne świadectwa. I niemiecki *Dürer* nie zginął dla Niemiec, przeto że malował po włosku, dla Włoch i że go nawet powszechnie w dziejach sztuki mianują *Alberto Duro*: znać w tem chwalebną dbałość o własne dobro, która i drugim przeszkadza sięgać po nie drapieżną ręką. A my — mieliśmy wielkiego człowieka, i w katedrach naszych stawiał ołtarze Bogu, który monarchom naszym wznosił wspaniałe pośmiertne łoża i na nich arcydziełami sztuki wypisywał ich pamięć, a jednak sam przeszedł zapomniany; i mniejsza, że tam jaki kasztelan lub starosta nie dźwignął go z zapomnienia, bo co tam takiego pana obchodzić mógł jakiś mieszczański wyrobnik, ale że się też nie znalazł nawet jaki poczciwy organista lub dziad kościelny, coby w żywéj tradycji synom i następcom swoim przekazał pamięć o człowieku, który pracował na chwałę kraju i kościoła, tak, że ten człowiek dopiero po kilku wiekach zagrobowego życia, doprasza się prawa obywatelstwa u téj ziemi, którą kwiatami natchnień swych przystroił.

Czas więc, abyśmy zmazali z siebie ten grzech pierworodny obojętności, dali świadectwo prawdzie, a wieniec zasłudze; i otóż słowa poety, które nam tę konieczność tłumaczą. Ależ zastanówmy się tak bezwzględnie, czy ten głos ewangelicznéj dziewicy, tłumaczący nam to poczucie się do rodowego obowiązku i wskazujący pierwotnie na wybrańca téj chwalebnéj missji, nie stosowałby się raczéj do kogo innego, który przodem szedł w objawienia téj myśli? Otóż jest u nas człowiek, który miłości swéj do rzeczy krajowych nie umie wypowiadać dźwięcznemi słowy zapału, ale tę miłość i ten zapał wypowiedział on sześćdziesięcią laty ślęczenia i pracy nad tem co kraj nasz obchodzi—a tym jest Ambroży Grabowski. Od tego to jubilata nauki archeologicznéj wyszła inicjatywa pamięci Stwosza, on to pierwszy ród jego wywiódł z ziemi naszéj, tak jak żolki miał wywieść z ziemi egipskiéj; z tą tedy inicjatywą, z tą szczęśliwie natchnioną myślą, która śród gorzkich trudów badacza, jest rzeczywiście jakby nagrodą, którą sam Bóg uwieńczył mozoły cichego pracownika, właściwiéj godziłyby się słowa powyżéj przytoczonych wierszy, jako nawet zgodniejsze z zawodem człowieka dochodzącego do celu drogą nauki i rozumowania. Poecie znowu pozostaje tylko ogniami zapału rozświecić i ogrzać to co zimnem i ciemnem, niejako złoto w rudzie, stworzyła nauka. W tym sensie ta cała naczelna expozycja poematu, zdaje się nam, byłaby właściwszą, bo odpowiedniejszą realnéj i artystycznéj prawdzie, bo wszak poeta nie bada, nie szuka, ale już znalezionego wielkiego rodaka ma uczcić tryumfalnym hymnem powrotu do ziemi ojców.

To właśnie jest zadaniem obecnego poematu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

CZĘŚĆ I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 329)

Walenty przygryzł wargi i nic już nie mówiąc, podał Bohdanowi zredagowaną konwencję. Ten ją uważnie przeczytał, poczem usiadł i poczyniwszy w redakcji niektóre treściwe odmiany, oddał napowrót pismo Walentemu, który z kolei przejrzawszy poprawki i dodatki, rzekł marszcząc czoło:

— Nie godziło się tak okropnie kaleczyć moję redakcję, a te dodatki zdradzają brak we mnie zaufania. Zastanów się kuzynie.

— Nie napisałem tu ani jednego słowa bez należytego zastanowienia się; mogę o tem upewnić— odparł Bohdan poważnie.

— Ależ ja dalibóg... takiéj konwencji podpisać nie mogę...—jąkał niespokojnie Walenty.

— Jak wola i łaska. Ja innéj nie podpiszę.

To powiedziawszy, ukłonił się i wyszedł.

P. Walenty stał chwilę osłupiały, a sine wargi drgały mu konwulsyjnie; nareszcie stuknął w stół ręką, mówiąc:

— Przeklęty młodziku, dam ci się we znaki! — A to wilczek w baraniéj skórze! Wszak to by sam Szastkiewicz lepiéj nie przekrytykował téj mojéj redakcji! Co tu począć?... Ustraszyć się nie dał, a zrzec się, byłoby złym rachunkiem z méj strony... Testament nic nie wart, stary go źle napisał, u sądu przyjęty być nie może—a więc trzeba się submittować, trzeba pisać konwencję jak on chce.... A potem trzeba się będzie uciec do polityki. jak mawiał nieboszczyk stary. Najpewniejszy na Bohdana sposób, dogadzać w małych rzeczach dziecinnym jego fantazjom, a w rozmowie z nim strzedz się ironicznych wyrażeń i sarkazmu, bo smarkacz nerwy ma czułe. Zresztą nie łatwo się zapala, chyba gdy mu chodzi o sprawiedliwość i ludzkość. Wtenczas już wsiada nowy Donkiszot na swego rosynanta i rady mu nie dać. Pozwolimy więc mu walczyć z wiatrakami, a sami tymczasem matać będziem po trosze na swe wrzeciono, żeby te 30 tysięcy złotych staremu pożyczone, wróciły do nas *cum altero tanto*—ba! czyż bo to pracowałoby się darmo na pożytek sentymentalnego durnia krewniaka?

Przerobił tedy Walenty konwencję stosownie do chęci Bohdana, a w dni kilka potem, obaj kuzynowie ruszyli do miasta, by tam przyznać i ten dokument i ugodę z Mikucką.

X.

Przybywszy na miejsce, kuzynowie się rozdzielili: Walenty stanął w oberży, Bohdan zajechał do regenta Szastkiewicza, z którym mu się rozstać przychodziło. Pomimo różnicy między niemi wieku, zasad i wyobrażeń, młodzieniec płacił starcowi przywiązaniem za szczerą jego życzliwość, cenił w nim naukę i dobroć serca, a wady jego przypisywał słabości charakteru, niedostatkowi początkowego moralnego wychowania i zaraźliwéj atmosferze palestry, w któréj on spędził ledwie nie całe swe życie. Sama sympatja, jaką się przejął Szastkiewicz ku młodemu prawdomówcy, dowodziła, iż w głębi serca chował cześć dla prawdy, lubo często szedł w swym zawodzie całkiem przeciwną jéj drogą: Największa bo też część ludzi sprawdza trafność słów tych starożytnego poety.

Video meliora proboque,
Deteriora sequor (*).

Wiedział już regent o śmierci chorążego i przewidywał że go Bohdan opuści. Żal mu było dobrego malca i wybornego razem aplikanta, przyjął go więc czuléj niż zwyczajnie i ściskając zawołał:

— Witam cię mój synu, by cię wkrótce pożegnać! Tak się przynajmniéj obawiam, po tém co u was zaszło. Opłakałem śmierć twego ś. p. ojca a mojego przyjaciela, a tu wnet drugą poniosę stratę, gdy mnie opuścisz. *Sic fata tulere!* Ale i mnie już blisko do opuszczenia téj ziemi.

W tkliwych wyrazach dziękował mu Bohdan za nowy ten dowód jego łaski i przyjaźni, rozpłakali się oba, a po chwili na żądanie starca opowiedział mu wszystko co się było działo w Brzozowie. Regent słuchał z natężoną uwagą, okazując gestami wzruszenia jakich doznawał, a po wysłuchaniu tak się odezwał:

— Założyłbym się, że testament nastał za insynuacją Walentego, że zaś w nim sensu nie ma, to nie jego wina. *Insignis iste fraudum artifex* (**), podyktowałby go inaczéj, lecz mu się to nie udało i kaduk by porwał jego szelmowskie plany, bo ten zapis złamanego szeląga nie wart, gdybyś ty po swojemu nie przeskrobał w cnocie synowskiego posłuszeństwa i nie otworzył szalbierzowi wrót do twego mienia.

— Obwarowałem się przecie w konwencji przeciwko jego zamachom.

(*) Widzę co jest lepszego i chwalę, a za gorszem idę.

(**) Niepospolity ten w szalbierstwie artysta.

— Ba i prawda, wpuściwszy wilka do obory, podparłeś wrota drągiem, a bestja wydusi twe bydełko i wylezie podkopem. To ci przepowiadam.

— Niech się dzieje wola boża — odpowiedział na to Bohdan—byle matka moja nie cierpiała niedostatku, spokojny jestem o byt własny, bom młody, mam odwagę i pracować się nie lenię, a z łaski rodziców i twojéj panie regencie nabyłem cokolwiek potrzebnych mi wiadomości, że jużbym prawie mógł powiedzieć z Symonidesem: *Mecum mea sunt cuncta.*

— Prezumpcja młodego wieku, przyjacielu. Masz zaiste wiele na twe lata mądrości i nauki, ale ci brak najważniejszéj rzeczy—doświadczenia. A nabycie tego skarbu opłacisz tém drożéj, iż na drodze życia serce raczéj niż rozum będzie twym przewodnikiem. Miłuj prawdę, ale bez fanatyzmu, żebyś się nie stał smutną nieograniczonego jéj zamiłowania ofiarą.

— A gdybym się i stał, jak mówisz, ofiarą miłości prawdy, nie będęż doznawał najczystszéj rozkoszy w spokojnem sumieniu i w szacunku dla samego siebie? Bez tego zaś, mniemam, człek przy największych dostatkach nędzną jest istotą.

Na te słowa Szastkiewicz spuścił głowę, splótł palce, westchnął głęboko i w smutnéj zadumie przeszedł się kilka razy po izbie, a obracając się potem do Bohdana, rzekł nieco złamanym głosem:

— Prawda coś powiedział: nędzną istotą jest człowiek nie mogący miéć dla siebie szacunku. Idźże drogą, którąś sobie obrał, już cię od niéj nie odwracam, a gdy będziesz potrzebował mych usług, znajdziesz mię zawsze do tego gotowym. Nie spuszczę przytem z oka pełnomocnika twego, będę śledził jego obroty i dam ci o nich wiedziéć w potrzebie.

Bohdan mu podziękował serdecznie, a starzec ściskając go mówił:

— Podobnego tobie chłopca nie znam! A co mię najwięcéj uderza, to osobliwsza prostota twéj duszy, któréj dziś już nie znaleźć, chociaż i w dawnych wiekach była ona wielką rzadkością, świadkiem to zdanie Tacyta, które między innemi wyniosłem z sobą ze szkół: »*Aevo rarissima nostro simplicitas.*«

Rozstawszy się z regentem, pobiegł nasz bohater do Brożkowéj, naturalnie dla zobaczenia się z Justysią. Znalazł ją samą, mogli więc mówić z sobą bezpiecznie. Wiedziała już Justysia o nastałéj ugodzie z Mikucką, ta bowiem przybyła takoż do miasta dla przyznania dokumentu i przed chwilą wszystko jéj opowiedziała, a w dowodzie wdzięczności za rekomendację do Bohdana, przywiozła z sobą dla niéj świeżego masła, serków, kurcząt i t. p. płodów niewieściego gospodarstwa, ku wielkiemu ukontentowaniu pani Brożkowéj, do śpiżarni któréj wszystko to wpłynęło. Późniéj przeglądał Bohdan robotki swojéj wychowanicy, a gdy skończył i za pilność pochwalił, Justysia wracając do pogadanki rzekła:

— Muszę ci, mój drogi, opowiedziéć dzisiejsze moje zdarzenie. Byłam na mszy i były takoż w kościele dwie mi nieznajome panie. Wyszłyśmy razem, one się zatrzymały w kruchcie, a ja czerpnąwszy dłonią wody święconéj, podałam ją im obu i resztą samam się pokropiła. Nie wiem zkąd mi się wzięło zrobić tę małą przysługę osobom wcale mi nieznajomym? może iż z nich jedna bardzo mi się z twarzy swojéj podobała. Obie z uśmiechem i ze skłonieniem głowy umoczyły palce w méj dłoni, towarzyszka zaś téj co mi się podobała, rzekła popatrzywszy na mnie:—Osobliwsza rzecz Justyno, jak ta dzieweczka do ciebie podobna! Czoło, oczy, usta, twoje, nos tylko grubszy trochę i włosy ciemniejsze.—Tamta ujęła mię białą śliczną rączką pod brodę i wpatrując się z upodobaniem w rysy méj twarzy, zapytała słodkim głosem:—Jak ci na imie, moje dziecie?—Justyna, odpowiedziałam. Ruszyła głową i pyta daléj:—A wiele masz lat?—Czternaście, rzekłam.—Masz rodziców?—Nie mam.—U kogoż mieszkasz?—U méj przybranéj matki na przedmieściu.—Z pracy rąk żyjecie?—Tak jest pani.—Co cię pobudziło do podania nam święconéj wody?—Nie wiem prawdziwie, ale spojrzawszy na panię, pomyślałam ze musisz być bardzo dobra i wzięła mię chętka zrobić jéj choćby tę malutką przysługę.—Pójdź-że z nami, jeżeli masz czas, do oberży w któréj popasamy, chcę jeszcze z tobą pomówić. Poszłam wiec z niemi i po kiku jeszcze zapytaniach, rzekła do mnie ta pani:—Podobasz mi się moje dziecie i wzięłabym cię za wychowankę, jeżelibyś się na to zgodziła. Pocałowałam jéj rękę, dziękując za taką łaskę, lecz dodałam, że nie zależę od siebie.—Daję ci więc czas do namysłu, odrzekła, i do naradzenia się z przybraną matką, zostawując mój adres, abyś mogła zawiadomić mię potem o swojem postanowieniu. Napisawszy ten adres, zdjęła z szyi ten oto piękny krzyżyk i włożyła go na mnie mówiąc:—Weź to tymczasem na pamiątkę, a te dwa dukaty oddaj twéj opiekunce, w nagrodę jéj około ciebie troskiwości, bo widać że dbała o twoje wychowanie. Jam sobie pomyślała: oj nie wiész dobra pani komum winna moje wychowanie, alem jéj tego nie powiedziała.

— I roztropnieś sobie w tem postąpiła kochana Justysiu—rzekł Bohdan. Ale pokaż no mi jéj adress... *Pannie Justynie Bielickiéj przez Radoszkowice w Łatyniczach.* Muszę się dowiedziéć o niéj, bo nazwisko mi nieznajome, a do Radoszkowie mil ztąd około dwudziestu. Młodaż to osoba?

— Nie pierwszéj młodości, ale ślicznie wygląda. Wyraz twarzy ma słodki, lecz jakby smutny, a tybyś nazwał melancholiczny. Towarzyszka jéj starsza od niéj, wcale nie piękna i kwaskowatego ile osądzić mogłam, humoru. Z ubioru i ekwipażu sądzić mogę, że muszą być bogate.

Kiedy tak z sobą rozmawiali, nadeszła Brożkowa w towarzystwie Mikuckiéj, od któréj dowiedział się Bohdan, że jego przyjaciel Władysław Butrym nie chciał od biednéj wdowy przyjąć żadnéj za swą pracę nagrody, tłumacząc się, że mu prowadzenie téj sprawy zrobiło reputację i pozyskało zaufanie kilku możnych klientów, a ztąd, o swą przyszłość przy łasce Boga już się nie troszczy.

— Oto—dodała—jak ostrożnie trzeba sądzić o ludziach. Ja sama, trafiwszy zrazu na złego patrona, myślałam Boże mi odpuść, najgorzéj o wszystkich, a tu znalazłam najszlachetniejszego tejże professji człowieka! Ale mi się on całkiem nie wykręci. Nie wziął pieniędzy, więc doń przyjadę z furką różnych gospodarskich drobiazgów i nie odjadę, aż to wszystko wpakuję do jego kawalerskiéj śpiżarni. Upor na upor i zobaczymy czyj silniejszy.

Tak paplotała kobiecina, a Bohdan cieszył się w duszy ze szlachetności Butryma i mógł już powiedzieć sobie:—Znalazłem przecie człowieka godnego mojéj przyjaźni.—Gdyby mogło cośkolwiek przemódz w Bohdanie wstręt do jurysterji, Butrym zapewne by tego dokazał.

Wróciwszy do mieszkania, zapytał Bohdan regenta, czyby nie słyszał kiedy o pannie Justynie Bielickiéj?

— Czekaj, coś sobie przypominam: Bielicka? Bielicka? Tak, znałem niegdyś Bielickich niedaleko Mińska. Mieli oni dwie córki, podówczas malutkie jeszcze. Sam Bielicki, był to sobie *simplex amicus Dei*, ale sama pani, *hic mulier*, despotyczna baba, uparta, dumna i złości pełne kości. Przykro było miéć z tą kobietą stosunki, a mnie się dostało atentować dwom processom, które zawiązała z sąsiadami i chociażem dobre wziął honorarjum nacierpiałem się od niéj do syta i zerwałem z tą sekutnicą na zawsze. Mąż ją wprędcę odumarł i wystawiam sobie, że biedne córki musiały wycierpiéć czyściec przy takiéj matce. Młodsza umarła, słyszałem, starsza więc została jedynaczką, więc bogatą; miała słyszałem wiele ambientów do swéj ręki i zapewne by sobie którego z nich wybrała, gdyby nie egoizm i kaprysy matuli. Tak więc bodaj została panną, bo chociaż pani Bielicka, będzie temu już lat siedm czy ośm, ruszona paraliżem, przeniosła się do wieczności, przecie nie słyszałem żeby panna Justyna, zostawszy wolną, wyszła za mąż. Przebierała widać w konkurentach, bo téż jéj wniosek, ba i prawda nie lada. Oto wszystko co ci o niéj powiedziéć mogę.

— Otóż ona—rzekł Bohdan—spotkała się dziś przypadkiem z Justysią, podobała ją sobie i oświadczyła, że weźmie za wychowankę, a dając jéj czas do namysłu, zostawiła przed odjazdem swój adress.

— A cóż tu siędługo namyślać biednéj dziewczynie!—wykrzyknął starzec— Tegoż jéj właśnie potrzeba. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Grodzicki Winc. pleban z Pilicy nr 584, *Grabowski* Lud. ob. z Syrnik nr 1345 *Hubicki* Roman sędzia pokoju z Smolenia nr 472, *Kościński* Fran. ob z Kraczanowa nr 2680, *Meleszko* Adam ob. z Kijowa nr 414 *Morozewicz* Kaje. ob. z Lublina nr 1255, *Radziwiłł* Wilhelm xiąże z Petersburga nr 414, *Wężyk* Jan ob. z Bełdowa nr 585, *Zabierzowski* Onufry ob. z Popowa nr 585, *Czeczotowie* Konst. i Albin ob. z Paryża nr 601, *Wojciechowski* Tytus ob. z Paryża nr 613.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Gedymin Ignacy ob. do Krolowego Krzesła, *Kobierzycki* Jarusław ob. do Padołu, *Orsetti* Jan ob. do Oporowa, *Pląskowski* Felicjan ob. do Jeżowa, *Rościszewscy* Alexan. i Karol ob. do Kozina, *Szepietowski* Felix ob. do Krzeczkowic, *Skarzyński* Fel. ob. do Pułtuska, *Zamoyski* Tom. hr. do Podzamczów, *Gezner* Stan. urzęd. banku do Mysłowic. *Rajewski* Jan asses. kol. do Paryża.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 235, wyjechało 456.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 22 Grudnia 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	68
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	89	34	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	73	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 21 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Berlin	100 Tal.	2 M.	106	20	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	161	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	7	20	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	98	25	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	85	50	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	—	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 91½
od listów zastawnych kop. 30
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: *Trubadur*, pani Viardot-Garcia przedstawi rolę Azuceny.—Jutro i pojutrze w obu teatrach widowisk nie będzie.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 (23) grudnia 1857 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański.*